Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 8-A. ROK I ■ WYDANIE ANGIELSKO-POLSKIE (A) ■ CENA 60 GR.

TŁUMACZ JĘZYKÓW OBCYCH

WYCHODZI MIESIĘCZNIE W TRZECH WYDANIACH:
Angielsko-Polskiem (A), Francusko-Polskiem (B) i Niemiecko-Polskiem (C)

Prenumerata kwartalna jednego wyd. wynosi zł. 1.80, dwuch wyd.: zł. 3.50, trzech wyd.: zł. 5.—
„ półroczna „ „ „ zł. 3.50 „ „ zł. 7.— „ „ zł. 10.—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TŁUMACZA": WARSZAWA, UL. WALICÓW 3—4.
(Dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka pocztowa 396). Tel. 692-65. — Konto w P.K.O. Nr. 25.635.
Skład główny dla pp. księgarzy: „Dom Książki Polskiej" Sp. Akc., Warszawa, Pl. 3-ch Krzyży 8.



Mistress: "Mary, you've been wearing my hats again."
Mary: "Madam should know I never wear the same hat twice."

(The Happy Mag.)

Pani: „Marysiu, znowu nosiłaś moje kapelusze.
Marja: Pani powinna wiedzieć, że ja nigdy nie noszę dwa razy tego samego kapelusza."

(Z miesięcznika "Happy Mag.")

THE LION.

The lion has been called the King of Beasts, and, like a good many other kings, frequently finds the distinction embarrassing. Since big-game-hunting degenerated into a pastime for wealthy tourists the lion has been perfectly willing to abdicate at any time and lead a quiet life far removed from the fierce light — to say nothing of the stream of express-bullets — that beats upon a throne. But public opinion is against anything of the kind.

The most remarkable thing about a lion is its roar. Separated from this the animal presents few alarming features and is by nature of a retiring disposition, fond of domesticity and displaying a preference for monogamy which to Hollywood observers is almost inexplicable.

The lion is a messy feeder and not particular in its diet, since it has been known to eat man. Its chief claim to fame lies in the number of advertisements and heraldic designs, in which it figures in more or less ridiculous postures.

The lion is not difficult to kill, provided you hit it in the right spot, but it has a distaste for indifferent marksmanship, and hunters who hit him in the wrong place are advised to go home immediately.

In captivity the lion acquires a sleek and majestic appearance, but in its natural surroundings it is too frequently mangy and emaciated. This is due probably to the constant strain of avoiding the tourists who visit the East African plains in herds at certain seasons. Their noisy chatter by day and the screaming of the gramophones round their campfires by night fray the lion's nerves and prevent the poor brute from getting any proper sleep.

Competition for cushy jobs in Zoos is becoming very keen among lions, and they have been known to follow tourists for miles in the hope of being adopted and allowed to spend the rest of their days peacefully posing for the benefit of the British public.

(From "Punch").

STRANGE FOOD.

In America it is customary to provide the guests at meals with a plentiful supply of wooden toothpicks. On one occasion an Indian was invited to an official banquet at Washington, and as he was about to rise at the end of the meal, a waiter came to him with a plate of toothpicks.

The Indian regarded them solemnly, then waved his hand with an expressive gesture. "Take them away, friend, take them away. I have already eaten three of the accursed things, and they remind me of the great famine."

UNHEARD OF.

A furrier was selling a coat to a woman customer.

"Yes, ma'am," he said. "I guarantee this to be a genuine skunk fur that will wear for years."

"But suppose I get it wet in the rain," asked the woman. "What will happen to it then? Won't (will not) it spoil?"

"Madam," answered the furrier, "did you ever hear of a skunk carrying an umbrella?"

LEW.

Lwa nazywają królem zwierząt i jak wielu innych królów, uznaje on często to wyróżnienie za kłopotliwe. Odkąd polowania na grubego zwierza wyrodziły się w rozrywkę dla bogatych turystów, lew był zupełnie gotów w każdej chwili abdykować i prowadzić spokojne życie w zupełnem odosobnieniu od jaskrawego światła, nie mówiąc już o gradzie szybkich kul, który bije w tron. Ale opinja publiczna jest przeciwna temu wszystkiemu.

Najbardziej znamienną rzeczą u lwa jest jego ryk. Jeśli to zwierzę oddzielić od tego (ryku) to przedstawia ono niewiele niepokojących cech (rysów) i ma z natury bojaźliwe usposobienie; jest ono rozmiłowane w gospodarności (domowem ognisku) i okazuje skłonność (zamiłowanie) do jednożeństwa, co jest prawie niewytłumaczalne dla obserwatorów z Hollywood.

Lew jest nieczystym żarłokiem i niewybrednym w swej diecie, skoro znany jest z tego, że pożera człowieka. Jego główne uroszczenie do sławy polega na wielkiej ilości plakatów i wizerunków heraldycznych, w których figuruje w pozach mniej lub więcej śmiesznych).*

Lwa nietrudno zabić, pod warunkiem, że trafisz we właściwe miejsce, lecz on czuje wstręt do niedbałego (miernego) strzelectwa, i myśliwym, którzy go trafiają w niewłaściwe miejsce, radzimy natychmiast pójść do domu.

W niewoli lew zyskuje gładki i majestatyczny wygląd, ale w swem naturalnem środowisku (otoczeniu) jest on bardzo często parszywy i chuderlawy. Jest to zapewne spowodowane ciągłym wysiłkiem unikania turystów, którzy w pewnych porach roku (całemi) zgrajami zwiedzają równiny wschodnio-afrykańskie. Ich hałaśliwa gadanina za dnia i ryki ich gramofonów wokoło ich ognisk obozowych w nocy szarpią nerwy lwa i przeszkadzają temu biednemu bydlęciu w zdobyciu jakiegokolwiek należytego snu.

Konkurencja o synekury w ogrodach zoologicznych staje się bardzo ostra wśród lwów, i wiadomo, że one szły milami za turystami w nadziei, że się je przyjmie i pozwoli im spędzić resztę dni na spokojnem pozowaniu ku pożytkowi publiczności brytyjskiej.

(Z tygodn. humor. „Punch").

**) Por. np. figurę lwa w tarczy herbowej, która jest brytyjskiem godłem narodowem.*

DZIWNA POTRAWA.

W Ameryce jest przyjęte zaopatrywać gości podczas posiłków w dużą ilość drewnianych wykałaczek. Pewnego razu zaproszono na oficjalny bankiet w Waszyngtonie pewnego Indjanina, a gdy przy końcu posiłku on miał się już podnieść, podszedł do niego kelner z talerzem wykałaczek.

Indjanin przyjrzał się im poważnie, a następnie skinął ręką z wymownym gestem.

„Zabierz je, przyjacielu, zabierz je. Zjadłem już trzy z tych przeklętych rzeczy i one przypominają mi ów wielki głód."

NIESŁYCHANE.

Pewien kuśnierz sprzedawał klijentce palto.

„Tak, proszę pani", rzekł. „Ja gwarantuję, że to są prawdziwe skunksy, które wytrzymają lata całe."

„Ale przypuśćmy, że ja je przemoczę na deszczu", spytała niewiasta. „Co się wtedy z niemi stanie. Czy one się nie zniszczą?"

„Proszę pani", odpowiedział kuśnierz, „czy słyszała pani kiedyś o skunksie noszącym parasol?"

REVENGE.

During the South African war, when the country was under martial law, letters sent home by British soldiers had to pass through the hands of a censor.

A private in a Yorkshire regiment had sent four or five letters home, telling his parents about the doings of the regiment, and portions had been obliterated by the censor and were therefore illegible on their arrival at the destination. He decided to even accounts with the censor and at the foot of the next letter he wrote:

"Please look under the stamp."

At the censor's office the letter was opened and read as usual. The officer in charge spent some time in steaming the stamp from the envelope so that he could read the message he was certain he would find there. At last his patience was rewarded; but his feelings can be better imagined than described when he read the words:

"Was it hard to get off?"

ZEMSTA.

Podczas wojny południowo-afrykańskiej, gdy w kraju obowiązywał stan wojenny, listy wysyłane do domu przez żołnierzy brytyjskich, musiały przejść przez ręce cenzora.

Pewien szeregowiec w pułku Yorkshire'skim wysłał do domu 4 czy 5 listów, w których opowiadał rodzicom o sprawach (poczynaniach) pułku, i (całe) ustępy zostały zakreślone przez cenzora i przeto były nieczytelne po przybyciu na miejsce przeznaczenia. Żołnierz postanowił policzyć się (wyrównać rachunki) z cenzorem i u dołu następnego listu napisał:

„Proszę zajrzeć pod znaczek".

W biurze cenzora listy, jak zwykle, otworzono i przeczytano. Urzędujący oficer stracił pewien czas na odklejenie znaczka od koperty, azeby móc odczytać wiadomość, którą on był pewien znaleźć tam. W końcu jego cierpliwość została nagrodzona; lecz jego uczucia można łatwiej (lepiej) wyobrazić sobie niż opisać, gdy on odczytał te słowa:

„Czy trudno było oddzielić?"

FOND OF WORK.

"Are you fond of work?" asked the manager of a boy who had applied for a job.

"No, sir," the boy replied.

"Well, we want a boy who is," said the manager.

"There aren't any," said the boy.

"Oh, yes," said the manager. "We had a dozen here this morning asking for work."

"How do you know they liked work?"

"They said so."

"So could I," said the boy, "but I'm not a liar as well."

He got the job.

CHĘTNY DO PRACY.

„Czy lubisz pracować?" zapytał dyrektor chłopca, który się ubiegał o pracę.

„Nie, proszę pana", odpowiedział chłopiec.

„Ależ my potrzebujemy chłopca, który lubi (pracę)", rzekł dyrektor.

„Niema takich", powiedział chłopiec.

„O, są", rzekł szef. „Mieliśmy tutaj kilkunastu (dosł. tuzin) proszących o pracę dziś rano".

„Skąd pan wie, czy oni lubią pracę?"

„Oni tak powiedzieli".

„To samo mógłbym i ja", rzekł chłopiec, „ale nie jestem także kłamcą".

On otrzymał tę pracę.

I KNOW MORE THAN YOU!

An Edinburgh tram-car is responsible for this story. One of the passengers had been partaking rather freely of liquor and was in a fine conversational mood. Eyeing a well-known Professor he addressed his remarks to him:

"Some folks think they know an awful lot."

No answer.

"I was saying, some folks think they know an awful lot." Still no answer.

"I suppose you think you know an awful lot, but I know more than you. My wife's (is) your wife's washerwoman and I'm wearing one of your shirts!"

WIEM WIĘCEJ NIŻ PAN!

Tramwaj edynburski jest odpowiedzialny za tę historję. Jeden z pasażerów użył sobie dość obficie trunku i był w doskonałem rozmownem usposobieniu. Rzucając okiem na pewnego znanego profesora, skierował swoje uwagi do niego:

„Niektórzy ludzie myślą, że wiedzą bardzo (strasznie) wiele."

Niema odpowiedzi.

„Mówiłem właśnie, że niektórzy ludzie myślą, że wiedzą strasznie wiele." Wciąż niema odpowiedzi.

„Przypuszczam, że pan myśli, iż pan wie strasznie wiele, ale ja wiem więcej niż pan. Moja żona jest praczką pańskiej żony i ja noszę jedną z pańskich koszul!"



Prospective Buyer of House: "But, good heavens, man, look at the door! It doesn't fit within an inch of the step!"

Agent: "Ah! But you'll want a space for the postman to slip the letters under!"

Przyszły nabywca domu: „Ależ, wielkie nieba, człowieku, spójrz pan na te drzwi! Odstaje na cal od progu!"

Pośrednik: „Ah! Ale pan będzie potrzebował miejsce dla listonosza do wtykania listów!"

A POET'S DUEL.

Dr. Young, the well-known author of The Night Thoughts, was one day sailing in a pleasure-boat on the Thames with several ladies, whom he was endeavouring to amuse by playing on the flute. Some distance behind them, there was a boat occupied by some military officers. The poet stopped playing when he saw them approach. One of the officers thereupon asked him why he was putting his flute in his pocket. "For the same reason as I took it out — to please myself," replied the doctor.

The officer answered in an angry tone, that if he didn't take out his flute again immediately, he would come and pitch him into the river. The doctor, afraid of frightening the ladies, bore the insult as meekly as possible, took out his flute, and continued to play all the time that they were on the water.

In the evening, he observed the officer who had behaved so rudely towards him walking alone in a retired spot in the neighbourhood of London. He went up to him, and said with the greatest coolness:

"It was to avoid giving annoyance to my company and yours, that I complied with your arrogant command to-day. But, in order that you may be quite convinced that one may have as much courage under a black coat as under a military uniform, I hope you will have the goodness to meet me here early to-morrow morning, without a second, the quarrel being between us two alone."

The doctor further arranged that the difference between them should be settled sword in hand. The officer readily consented to all these conditions.

The duellists met next morning at the place and the hour agreed upon. But at the moment when the officer was putting himself in a position to begin the combat, the poet presented a pistol at him.

"What!" said the officer, "do you intend to assassinate me?"

"No," said the doctor, "but you must dance a minuet this very instant, or you are a dead man."

A short altercation followed; but the poet seemed so furious and determined that the officer was forced to submit. When the dance was finished, Young said:

"Well, you forced me yesterday to play the flute against my will and to-day I have forced you to dance against your will. We are now both done with play, and I am ready to grant you whatever satisfaction you may demand."

The officer thereupon shook hands with the poet, apologised for his impertinence, and entreated that he would henceforth regard him as one of his friends. Ever afterwards they lived on terms of the closest intimacy.

A LONG TIME TO WAIT.

"Well, sir, what do you think of my compositions?" the musician asked the critic.

"Probably they will be played long after the masters are forgotten," the critic replied.

"Really!"

"Yes; but not before."

POJEDYNEK POETY.

Dr. (Edward) Young (1681-1765), słynny autor „Myśli nocnych", jechał (płynął) pewnego dnia łódką wycieczkową po Tamizie z kilkoma niewiastami, które starał się zabawiać grą na flecie. W pewnej odległości za nimi była łódź zajęta przez kilku oficerów. Poeta przerwał grę, gdy ujrzał, że się zbliżają. Jeden z oficerów zapytał go wtedy, dlaczego chowa swój flet do kieszeni. „Dla tej samej przyczyny, dla której wyjąłem go — dla własnej przyjemności", odparł doktór.

Oficer odrzekł gniewnym tonem, że jeśli natychmiast nie wyjmie zpowrotem swego fletu, to on wrzuci go do rzeki. Doktór obawiając się, że niewiasty się przestraszą, zniósł obelgę możliwie najspokojniej, wyjął swój flet i dalej grał przez cały czas, gdy byli na wodzie.

Wieczorem Y. zauważył owego oficera, który zachował się tak niegrzecznie wobec niego, spacerującego samotnie w odosobnionem miejscu w okolicach Londynu. Podszedł do niego i rzekł chłodno (dosł.: z największą oziębłością):

„Jedynie żeby oszczędzić (uniknąć sprawienia) przykrości memu towarzystwu i pańskiemu zastosowałem się dzisiaj do pańskiego bezczelnego rozkazu. Lecz ażeby pana całkowicie przekonać, ze można mieć tyleż odwagi pod czarnym surdutem, co i pod mundurem wojskowym, mam nadzieję, że będzie pan łaskaw spotkać się ze mną tutaj jutro wczesnym rankiem, bez osoby postronnej, ponieważ spór dotyczy tylko nas dwóch."

Doktór umówił się również, żeby nieporozumienie między nimi było rozstrzygnięte z szablą w ręku. Oficer chętnie przyjął wszystkie te warunki.

Pojedynkowicze spotkali się nast. ranka w oznaczonem miejscu i czasie. Lecz w chwili, gdy oficer ustawiał się na miejscu, żeby rozpocząć walkę, poeta wycelował do niego pistolet.

„Co?!" powiedział oficer. „Czy pan zamierza mnie zamordować?"

„Nie", rzekł doktór, „ale musi pan w tej chwili zatańczyć menueta — albo jesteś pan trupem."

Nastąpiła krótka sprzeczka, ale poeta wydawał się być tak gwałtowny i zdecydowany, że oficer musiał się poddać. Gdy taniec się skończył, Young rzekł:

„A więc pan zmusił mnie wczoraj grać na flecie wbrew mej woli, a dziś ja pana zmusiłem tańczyć wbrew pańskiej woli. Teraz obaj skończyliśmy grę i gotów jestem udzielić panu wszelkiej satysfakcji, jakiej pan zechce zażądać."

Wtedy oficer podał rękę poecie, przeprosił za swoją impertynencję i prosił go usilnie, żeby go odtąd uważał za jednego ze swoich przyjaciół. Odtąd (później) zawsze żyli na stopie najściślejszej przyjaźni.

DŁUGO DO CZEKANIA

„A więc, proszę pana, co pan sądzi o moich kompozycjach?" spytał muzyk krytyka.

„Prawdopodobnie będą one grane długo po zapomnieniu (ich) mistrzów", odpowiedział krytyk.

„Rzeczywiście?"

„Tak, ale nie wcześniej (przedtem)".

TRUE TO TYPE.

When Joe Goofus left school he went into the world with a high resolve to be a captain of industry within two years. But he soon discovered it was not as easy as he had expected. He had a variety of jobs, lasting only a few months at each. Somehow he did not seem able to stick.

At twenty-five his employer dismissed him with: "Sorry, here's your pay. You're sacked."

Despondently he scanned the newspaper advertisements for an opening.

At thirty he heard the managing director of his firm say: "Mr. Goofus, we no longer need your services."

Again he tramped the streets.

At forty it was the same old story. He shut the manager's office door with the words ringing in his ears: "You are no longer connected with our firm."

Then, at fifty-five, silver-haired and still roaming, he wandered into a film studio.

"You want a job, do you?" said the director. "Fine; you're engaged at fifty pounds a week. You're just the type to portray a successful businessman!"

DISTINCT.

Mr. Brown had just had telephonic connection established between his office and house, and was very much pleased with it.

"I tell you, Smith," he was saying, "this telephone business is a wonderful thing. I want you to dine with me this evening, and I will notify Mrs. Brown to expect you. (Speaking through the telephone:) My friend Smith will dine with us this evening. Now listen and hear how distinctly her reply will come back."

Mrs. Brown's reply came back with startling distinctness: "Ask your friend Smith if he thinks we keep a hotel?"

QUITE POSSIBLE.

The judge was examining a nervous little man in the box.

"Have you ever been married?" asked Counsel

"Yes, sir. Once."

"Whom did you marry?"

"A—er—a woman, sir."

"Of course, of course," rapped out the judge "Did you ever hear of anyone marrying a man?"

"Yes, sir — my sister did," came the quiet reply.

ZUPEŁNIE MOŻLIWE.

Sędzia badał nerwowego człowieczka przy pulpicie (dla świadków).

„Czy był pan kiedyś żonaty?" pytał radca.

„Tak, panie. Kiedyś."

„A kogo pan poślubił?"

„No... ee... kobietę, proszę pana."

„Naturalnie, naturalnie", pochwycił sędzia. „Czy pan słyszał kiedyś, żeby ktoś poślubił mężczyznę?"

„Tak, panie — moja siostra tak uczyniła", brzmiała spokojna odpowiedź.

TYPOWY (DOSŁ.: ZGODNY Z WZOREM).

Gdy Jasio Głuptasek opuścił szkołę, poszedł w świat z mocnem postanowieniem, żeby w ciągu dwóch lat zostać magnatem przemysłowym, ale wkrótce spostrzegł, że to nie jest tak łatwo, jak się spodziewał. Miał mnóstwo posad, przebywając zaledwie po parę miesięcy na każdej. Jakoś zdawało się, że on się nie może utrzymać (pozostać).

Gdy miał lat dwadzieściapięć jego pracodawca zwolnił go, mówiąc: „Żałuję bardzo, oto jest pańska pensja. Wynoś się pan (pan jest zredukowany)".

W zwątpieniu wertował Jasio ogłoszenia w gazecie, szukając wolnej posady. Mając lat trzydzieści, słyszał, jak dyrektor jego firmy rzekł: „Panie Głuptasek, nie potrzebujemy już więcej pańskich usług".

I on znowu włóczył się po ulicach.

Gdy miał lat czterdzieści, powtórzyła się ta sama stara historja. On zamknął drzwi gabinetu dyrektora, a w uszach brzmiały mu słowa: „Pan więcej nie jest związany z naszą firmą".

Następnie, mając lat 55, srebrnowłosy i wciąż łazikując, przywędrował do atelier filmowego.

„Pan poszukuje posady, nieprawdaż?" rzekł dyrektor. „Pięknie, angażuję pana z pensją 50 funtów tygodniowo. Pan jest właśnie typem przedstawiającym prosperującego kupca!"

WYRAŹNY.

Pan Brown właśnie urządził sobie połączenie telefoniczne między swojem biurem a mieszkaniem i był z tego wielce zadowolony.

„Powiadam ci, Smith", mówił, „że ten interes z telefonem to cudowna rzecz. Chcę, żebyś jadł u mnie obiad dziś popołudniu (wieczorem) i zawiadomię moją żonę (w ang.: panią B.), aby cię oczekiwała. (Mówiąc przez telefon:) Mój przyjaciel Smith będzie u nas na obiedzie dziś popołudniu. Teraz uważaj i słuchaj, jak wyraźnie będzie brzmiała (wróci) jej odpowiedź".

Odpowiedź pani Brown zabrzmiała z druzgocącą (zatrważającą) wyrazistością: „Spytaj swego przyjaciela Smith'a, czy on myśli, że my prowadzimy hotel?"



"I want a fashionable winter costume."

"Certainly, madam. Would you like it too long or too short?"

„Chciałabym modny zimowy kostjum."

„Proszę bardzo. Czy chciałaby pani za długi czy za krótki?"

THE ORIGIN OF THE BRITISH PARLIAMENT.

The word "parliament" originally meant a talk. In its Latin form it is applied by monastic statutes of the thirteenth century to the talk held by monks in their cloisters after dinner, talk which the statutes condemn as unedifying. A little later on the term was used to describe solemn conferences such as that held in 1245 between Louis IX of France and Pope Innocent IV.

When our Henry III summoned a council or conference of great men to discuss grievances he was said by a contemporary chronicler to hold a parliament. The word struck root in England, and was soon applied regularly to the national assemblies which were summoned from time to time by Henry's great successor, Edward I, and which took something like definite shape in what was afterwards called the "model parliament" of 1295.

The word, as we have seen, signified at first the talk itself, the conference held, not the persons holding it. By degrees it was transferred to the body of persons assembled for conference, just as the word "conference" itself has a double meaning. When Edward I was holding his parliaments, institutions of the same kind were growing up in France. But the body which in France bore the same name as the English parliament had a different history and a different fate. The French "parlement" became a judicial institution, though it claimed to have a share in the making of laws.

The history of the British parliament may be roughly divided into four great periods: the period of mediaeval parliaments, of which the parliament of 1295 became the model and type; the period of the Tudors and Stuarts, having for its central portion the time of conflict between king and privilege; the period between the Revolution of 1688 and the Reform Act of 1832; and the modern period which began in 1832.

ROUGH STUFF.

Mrs. Byrne's only lodger, an actor, gave her two tickets, for herself and daughter, to see him play the villain in the drama, "All for Love." Spellbound, Mrs. Byrne watched the villain pursue his wicked way through three acts. It was a great shock to her to find she had harboured such a villain, but worse was to follow. In the last act the hero shot the villain through the heart.

"Oh, mother!" cried her daughter, "they've shot our lodger, and he owes us three weeks' rent."

USELESS MASONRY.

An Englishman and a Scotsman were travelling in Egypt. When they came to the Pyramids the Englishman remained very silent as he gazed at them. "Wonderful!" he said presently, "don't you think so?"

The Scotsman shook his head dolefully. "Maybe," he said, "but does it not strike you, man, what a deal of masonry there is there not bringing in any rent?"

POCZĄTKI PARLAMENTU BRYTYJSKIEGO.

Słowo „parlament" pierwotnie oznaczało rozmowę. W swej postaci łacińskiej jest ono używane w statutach klasztornych z 13-go wieku do (oznaczenia) rozmowy, prowadzonej przez mnichów w ich klasztorach po obiedzie, rozmowy, którą statuty potępiają jako niebudującą. Nieco później nazwa ta była używana do określania uroczystych (poważnych) konferencyj jak np. ta, która się odbyła w r. 1245 pomiędzy Ludwikiem IX francuskim i papieżem Inocentym IV. Gdy nasz Henryk III zwołał radę czyli konferencję wielkich ludzi, aby omówić bolączki (kraju), wtedy mówił o nim współczesny kronikarz, że zwołał parlament. Wyraz ten zapuścił korzenie w Anglji i wkrótce był używany regularnie do (oznaczenia) zebrań narodowych, które zwoływane były od czasu do czasu przez wielkiego następcę Henryka, Edwarda I, i które przybrały pewien określony kształt tego co później nazywano „parlamentem wzorowym" z r. 1295. Wyraz ten, jakieśmy widzieli, oznaczał początkowo samą rozmowę, konferencję, którą odbywano, nie zaś osoby, które ją odbywały. Stopniowo został on przeniesiony na to grono osób zebranych na konferencji, podobnie, jak sam wyraz „konferencja" ma podwójne znaczenie.

Gdy Edward I zwoływał swe parlamenty, instytucje tego samego rodzaju rozwijały się we Francji. Ale grono, które we Francji nosiło tę samą nazwę co angielski parlament, miało inną historję i inne przeznaczenie. Francuski „parlament" stał się instytucją sądową, chociaż rościł sobie pretensje, że bierze udział w tworzeniu praw.

Historja parlamentu angielskiego może być zgruba podzielona na 4 duże okresy: okres parlamentów średniowiecznych, z których wzorem i typem stał się parlament z r. 1295; okres Tudorów (1485—1603) i Stuartów (1603—1714), którego centralną część stanow' czas konfliktu między królem i przywilejem; okres między rewolucją z r. 1688 i Ustawą o Reformie z r. 1832, i okres nowożytny który zaczął się w r. 1832.

PRZYKRA SPRAWA.

Jedyny lokator pani Byrne, aktor, dał jej dwa bilety, dla niej i dla córki, żeby widziały go grającego w dramacie: „Wszystko dla miłości". Pani Byrne, jak zaklęta, śledziła łotra kroczącego swą niecną drogą przez trzy akty. Było dla niej wielkim wstrząsem dowiedzieć się, że ona gościła takiego łotra, ale coś gorszego miało nastąpić. W ostatnim akcie bohater strzelił łotrowi w serce.

„O mamo!" — zawołała córka „oni zastrzelili naszego lokatora, a on jest nam winien komorne za trzy tygodnie".

BEZUŻYTECZNE MURY.

Anglik i Szkot podróżowali po Egipcie. Gdy przybyli do piramid, Anglik trwał w zupełnem milczeniu, spoglądając na nie.

„Cudowne!" odezwał się wkrótce, „nie uważa pan?"

Szkot potrząsnął smętnie głową.

„Być może", rzekł, „ale czy to nie uderza ciebie, człowieku, co tam jest za masa murów (mularskiej roboty), nie przynosząca żadnego dochodu?"

AT THE SHOE SHOP.

Mrs. Smith. (To an assistant who comes to meet her.) — I saw some pretty shoes in your window. I would like to try on some of them, but I warn you that I have a very broad foot, and I don't know if you'll be able to find a pair to fit me.

Assistant. — Kindly sit down, madam. We will do our best. I think I have a size which will suit you. Here is a pair of patent court shoes (without straps) which is the very smartest thing.

Mrs. Smith. — Oh! oh! It's (it is) a real torture! Oh! my poor corn!

Assistant. — I'm awfully sorry, madam. Try this other pair.

Mrs. Smith. (With a sigh of relief.) — Yes, indeed, this pair fits me very well. Have you the same size in tan?

Assistant. — Yes, madam.

Mrs. Smith. — Good! I'll try them on. Then, if they fit, I'll take both pairs.

W MAGAZYNIE OBUWIA.

P a n i S m i t h (do ekspedjentki, która idzie jej na spotkanie): Widziałam u was w wystawie ładne pantofelki. Chciałabym przymierzyć niektóre, ale uprzedzam Panią, że mam bardzo szeroką stopę i nie wiem czy znajdę parę dla mnie odpowiednią (czy dobiorę sobie).

E k s p e d j e n t k a: Pani będzie łaskawa spocząć (usiąść). Zrobi się co można. Zdaje mi się, że mam wielkość (rozmiar), która pani będzie odpowiadała. Oto jest para lakierowanych pantofelków (bez pasków), która jest bardzo elegancka (ostatnim krzykiem mody).

P a n i S m i t h: O! o! To prawdziwe tortury! O! mój biedny odcisk!

E k s p e d j e n t k a: Bardzo przepraszam panią. Niech pani przymierzy tę inną parę.

P a n i S m i t h: (z westchnieniem ulgi): Tak, rzeczywiście, ta para pasuje doskonale. Czy ma pani ten sam rozmiar w kolorze bronzowym?

E k s p e d j e n t k a: Tak, proszę pani.

P a n i S m i t h: Dobrze! Ja je przymierzę. Następnie, jeśli będą pasować, to wezmę obie pary.

STAMMERING.

On the occasion of a most interesting family event Mr. Peedle, who desired a son, paced the drawing-room in extreme agitation, until at last the doctor appeared in the doorway.

"Oh, oh, tell me," he gasped, "what is it — a boy or a girl?"

"Tr-tr-tr—", the physician began stammeringly.

Peedle paled.

"Triplets! Merciful providence!"

"Qu-qu-qu—", spluttered the doctor.

Peedle paled some more.

"Quadruplets!" he moaned.

"N-n-no!" the physician snapped. "Qu-qu-quite the contrary. Tr-tr-try to take it qu-quietly. It's a girl."

JĄKANIE.

Z okazji nader interesującego wydarzenia rodzinnego, pan Peedle, który pragnął mieć syna, mierzył w ogromnem podnieceniu salon, aż wkońcu doktór ukazał się w drzwiach.

„O, o, powiedz mi pan", wykrztusił, „co jest — chłopiec czy dziewczynka?"

„Tr—tr—tr—" lekarz zaczął się jąkać.

Peedle zbladł.

„Trojaczki! Opatrzności miłosierna!"

„Cz—cz—cz—" wybełkotał doktór.

Peedle zbladł jeszcze bardziej.

„Czworaczki!" jęknął.

„N—n—nie!" lekarz wyrzucił. „Wprost przeciwnie. Staraj się pan to przyjąć spokojnie. To jest dziewczyna."
(gra słów w jęz. ang.)

IF!

"You are very old," said a visitor to a man he met in the village street.

"Yes," the man replied. "I am eighty-seven, but my brother if he had lived would have been over ninety next week."

"Wonderful," the visitor replied. "When did your brother die?"

"At his birth."

GDYBY.

„Pan jest bardzo stary", rzekł turysta (zwiedzający) do człowieka, którego spotkał na ulicy miasteczka.

„Tak", odpowiedział ów człowiek. „Mam 87 lat, ale mój brat, gdyby dotąd żył, miałby w przyszłym tygodniu ponad 90."

„Cudowne", odpowiedział turysta. „Kiedy zmarł brat pański?"

„(Zaraz) po urodzeniu."



Business-man: "Aren't you the man who was here ten minutes ago?"

Commercial Traveller: "Yes, sir, you said you would give me an order next time I called."

Kupiec (handlowiec): „Czy pan nie jest tym człowiekiem, który był tu przed 10 minutami?"

Wojażer: „Tak, proszę pana. Pan mi powiedział, że da mi pan zamówienie następnym razem, gdy przyjdę."

A NEW DISEASE.
Jolly Friends the Cure.

Loneliness is now a disease.

Recent researches have revealed that the majority of people who pack doctors' surgeries complaining of obscure diseases and symptoms which cannot readily be diagnosed are in reality suffering from loneliness.

People who live alone and single, women who reside by themselves in flats are particularly affected.

A well-known physician told the Sunday Chronicle yesterday that every week he was called upon to examine dozens of men and women who imagined themselves to be ill, but were suffering from nothing more than chronic loneliness.

"To-day the tendency is more and more for people to live away from home on their own," he said. "In London alone there must be tens of thousands women who live by themselves in little flats.

"Many of them have few friends, and so they get morbid and depressed. Gradually they imagine themselves to be suffering from all sorts of complaints, and in some cases they do actually become ill.

"It is difficult to know what to do with these women," the specialist added, "but it would be far better for them to go and live in hostels, where they can meet jolly friends, than to go on living alone."

(The Sunday Chronicle, London)

A GOOD BARGAIN.

Little Mary and her father had a short distance to go, and the latter said, "Mary, shall we walk or take the bus (omnibus)?"

"Well," replied Mary, "I'll walk if you'll carry me, daddy."

HE SHOT THEM ALL.

"Yes, I used to shoot tigers in Africa," said the big-game hunter.

"Nonsense!" exclaimed his friend. "There are no tigers in Africa."

"Granted — I shot them all."

NOWA CHOROBA.
Weseli przyjaciele lekarstwem.

Samotność jest obecnie chorobą.

Ostatnie badania wykryły, że większość ludzi, którzy zapełniają gabinety lekarskie, uskarżając się na niewyraźne (niejasne) dolegliwości i objawy (chorób), które nie mogą być jasno określone, cierpią w rzeczywistości wskutek samotności.

Ludzie, którzy żyją samotnie i po kawalersku, kobiety, które mieszkają same jedne w mieszkaniach, są szczególnie dotknięte.

Pewien znany lekarz opowiedział wczoraj „Kronice Niedzielnej", że co tydzień bywa wzywany do badania dziesiątków (dosł.: tuzinów) mężczyzn i kobiet, wyobrażających sobie, że są chorzy, ale cierpiących na nic innego (więcej) tylko chroniczną samotność.

„Obecnie tendencja coraz bardziej zmierza do tego, żeby ludzie żyli samodzielnie, poza domem (rodzinnym)", rzekł on „W samym Londynie muszą być dziesiątki tysięcy kobiet, które mieszkają same w małych mieszkaniach."

„Wiele z nich ma mało przyjaciół i w ten sposób one się stają chorowite i przygnębione. Stopniowo zaczynają sobie wyobrażać, że cierpią na rozmaitego rodzaju dolegliwości, i w niektórych wypadkach one rzeczywiście zapadają na choroby.

„Niewiadomo (trudno wiedzieć), co zrobić z temi kobietami", dodał specjalista, „ale byłoby daleko lepiej dla nich zamieszkać w kolonjach (domach akadem. i t. p.), gdzie mogą się spotykać z wesołymi towarzyszami, niż nadal mieszkać samotnie."

(„Kronika Niedzielna", Londyn).

ŚWIETNY INTERES.

Mała Marysia i jej ojciec musieli przejść niewielką (krótką) odległość i ten ostatni rzekł: „Marysiu, pójdziemy pieszo czy weźmiemy autobus?"

„Ddobrze", odpowiedziała Marysia, „pójdę, jeżeli będziesz mnie niósł, tatusiu."

ZASTRZELIŁ JE WSZYSTKIE.

„Tak, zwykle strzelałem do tygrysów w Afryce", rzekł łowca grubego zwierza.

„Bzdurstwa!" zawołał jego przyjaciel „W Afryce niema tygrysów".

„Tak jest — zastrzeliłem je wszystkie".

UWAGA! Jak należy posługiwać się „TŁUMACZEM JĘZYKÓW OBCYCH" aby osiągnąć maximum korzyści?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie **na głos,** posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem polskim;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty, i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane poraz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie **z pamięci** albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3, zaleca się również przepisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

OD ADMINISTRACJI „TŁUMACZA"

PP. Abonentów, którzy jeszcze zalegają z odnowieniem prenumeraty, uprzejmie prosimy o jaknajrychlejsze przekazanie należności (przez P.K.O., konto czekowe Nr. 25.635), a to w celu uniknięcia przerwy w wysyłce pisma.

NOWOPRZYBYWAJĄCYM PRENUMERATOROM

polecamy do nabycia komplety „Tłumacza" z ubiegłych dwóch kwartałów (kwiecień—maj—czerwiec i lipiec—sierpień—wrzesień). Cena kompletu (6 zeszytów) w każdem wydaniu (A, B, C) — zł. 3.50 · wraz z przesyłką, pojedyńcze numery — 60 gr. — Wysyłamy po otrzymaniu odpowiedniej należności przez P.K.O. (konto Nr. 25.635). Prosimy o dokładne zaznaczanie na środkowym odcinku blankietu, z jakiego tytułu wpłata zostaje uiszczona.

Druk. ukończono dn. 4 listopada 1931 r. Druk. B-ci Wójcikiewicz, Warszawa. Redaktor odpow. i wydawca: *Michał Głuski.*